



9
„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

CZAS KRAKOWSKI

31-150 KRAKÓW

Rynek Kleparski 4

1 4 9

z dn. 3 0 -06-93

665 Antygona w pół drogi

Jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych, towarzyszących konferencji „Narody i stereotypy” miał być gościnnie występ warszawskiego Teatru Ateneum z „Antygona w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego w reżyserii Izabelli Cywińskiej i scenografii Jerzego Juk-Kowarskiego.

Krakowscy teatromani licznie przybyli do Teatru Bagatela, wśród publiczności można było zauważyć wiele znanych postaci ze świata kultury oraz uczestników konferencji. Wszyscy oczekiwali na dreszcz emocji, jaki podobno towarzyszył warszawskiej premierze spektaklu autorstwa jednego z tych polskich emigrantów, któremu wyjątkowo dobrze powiodło się za Wielką Wodą.

Krakowska prezentacja „Antygony w Nowym Jorku” nie wywołała entuzjastycznej reakcji wymagającej widowni. Od początku odnosiło się wrażenie, że publiczność bardzo chciałaby gorąco okłaskiwać doskonałych aktorów, lecz autor nie napisał im ról na miarę tych, jakie stworzył Sławomir Mrożek w „Emigrantach”, do których w naturalny sposób można porównać dramat Głowackiego. Nawet „Pchełka” w wykonaniu Piotra Fronczewskiego nie zachwylił widowni, oczekującej wielkiej kreacji, a nie tylko poprawnego i warsztatowo sprawnego odegrania roli. Podobne uwagi odnoszą się do pozostałych aktorów: Marii Ciunelis, Janusza Michałowskiego i Henryka Talara.

Głowacki napisał sztukę, która miała łączyć realizm a nawet naturalizm, scen z ży-

cia nowojorskich bezdomnych z wątkiem antycznej tragedii. Zatrzymał się jednak w pół drogi i nie zdołał wypowiedzieć ani żadnych oryginalnych prawd o mieszkających w parku światowej metropolii biedakach z całego świata, ani twórczo zinterpretować starożytnej tragedii Antygony, grzebiącej, wbrew prawu, swego brata. Także uczynienie bohaterami dramatu polskiego cwaniaczka (oczywiście z nutką antysemityzmu w tle wszystkich zachowań) i rosyjskiego Żyda — byłego artysty, nie wniosło nic nowego, a zderzenie ich z portorykańską dziewczyną i recytującym regulamin policji nowojorskim tajniakiem nie wywołało żadnego „iskrzenia”, które mogłoby poderwać publiczność do entuzjastycznej owacji.

Ponad 10 lat temu Andrzej Wajda wystawił w Starym Teatrze tragedię Sofoklesa odczytaną przez przyzmat stanu wojennego. Były zachwyty rozumiejącej aluzję widowni, lecz z artystycznego punktu widzenia najbardziej obiektywnie ocenił ten spektakl krytyk w recenzji pt. „Antygona ze zdartego plakatu”. Czy dramat Głowackiego zasłużył sobie kiedyś na równie dosadne określenie?

JERZY BUKOWSKI